

JÓZEF CZECHOWICZ

POEMAT
O MIEŚCIE
LUBLINIE



LUBLIN 2002

JÓZEF CZECHOWICZ

POEMAT
O MIEŚCIE
LUBLINIE



99 urodziny Poety

15 marca 1903 — 15 marca 2002

OŚRODEK
„BRAMA GRODZKA — TEATR NN”
WOJEWÓDZKI DOM KULTURY
LUBLIN 2002

Składał ręcznie
pismem paneuropa i nicolas cochin
Tadeusz Budyńkiewicz

Drukował na maszynie typograficznej
F. M. Weiler z 1903 roku
Paweł Głodzik

Zredagował technicznie
Wiesław Kaczkowski

ISBN 83-915018-7-6

Wydawcy

Ośrodek Brama Grodzka Teatr NN

Oficyna Wydawnicza

Wojewódzkiego Domu Kultury w Lublinie

Poemat o mieście Lublinie

Na wstęży fargotał blaizany kogucik
na drugiej — zagor zwcił.
Mur tal i chmur papękał
w złoto okienko:
gwiazdy, lampy.

Lublin nad łokę przysiadł.
Sam był —
i szta.

Dokoła
pogorów koła,
dymiąca czarnozłota poleć.

Mgły nad wodami szarawami
Zad łokę mgły.
Zawlekały się wycy stumi
powiatami z mgły.

Poemat o mieście Lublinie

Na wieży furgotał blaszany kogucik
na drugiej — zegar nucił.
Mur fal i chmur popękał
w złote okienka:
gwiazdy, lampy.

Lublin nad łąką przysiadł.
Sam był —
i cisza.

Dokoła
pagórów koła,
dymiąca czarnoziemiu połać.

Mgły nad sadami czarnemi.
Znad łąki mgły.
Zamknęły się oczy ziemi
powiekami z mgły.

We mgle nie słycać kroków, które zbliżają
wędrowca ku miastu rodzinnemu. Ścieżyny pol-
ne pęcznią, nabrzmiewają w drogi, a te znów
rozlewają się szeroko wśród falistych pól.
Szosa się toczy. Zrywający się wiatr szumi
w kłosach. Północ niedaleko, a jeszcze ktoś
wodę ze studni ciągnie. Żuraw słycać. Jesz-
cze wiejsko tu. Jeszcze wiejsko. Księżyc goni
wśród chmur. Mgła rzednie. Wędrowcze, oto
już kręte uliczki starego przedmieścia. Wie-
niawy. Dawniej, gdy winnice opinały te wzgó-
rza, nazywano je: Winiawa. Idąc dziś mię-
dzy cieniami ruder i zapadłych w ziemię do-
mostw myślisz, wędrowcze, o tym tylko, że
miasto kochane już cię ogarnia i tuli.

W mgle nie słycać kroków,
które zbliżają wędrowcę
ku miastu rodzinnemu.

Ścieżyny polne pęcznią,
nabrzmiewają w drogi,
a te znów rozlewają się
szeroko wśród falistych pól.
Szosa się toczy. Zrywający się
wiatr szumi w kłosach.
Północ niedaleko, a jeszcze
ktoś wodę ze studni ciągnie.
Żuraw słycać. Jeszcze
wiejsko tu. Jeszcze wiejsko.
Księżyc goni wśród chmur.
Mgła rzednie. Wędrowcze,
oto już kręte uliczki
starego przedmieścia.
Wieniawy. Dawniej, gdy
winnice opinały te wzgórza,
nazywano je: Winiawa.
Idąc dziś między cieniami
ruder i zapadłych w ziemię
domostw myślisz, wędrowcze,
o tym tylko, że miasto
kochane już cię ogarnia i tuli.

Wędrówka ku miastu rodnemu. Światy pol-
ne pęczają, rozprzyskają w dróg, a te znów
rozlewają się szeroko wśród łajskich pól.
Stają się fochy. Zrywają się wiatr szumi
w kłosać. Północ niedaleko, a jeszcze ktoś
wody ze studni cignie. Żuraw słychać. Jesz-
cze wiejsko tu. Jeszcze wiejsko. Księżyc goni
wśród chmur. Mgła rzędnie. Wędrowcze, oto
już kręte uliczki starożytności. Wie-
nawy. Dawniej, gdy winnice opinały te wzdó-
rza, nazywano je: Wienawa. I bóg dźwi-
dzy cieniami ruder i zapadłych w ziemię do-
mostw myślisz, wędrowcze, o tym tylko, że
miasto kochane już cie ogarnia i tuli.

Ciemniej.

Pagóry, zagaje, podłęza
nie sypią się wiankami na oczy.

Ciemniej.

Z nieb czeluści otwartej na ścieżaj
biegną ciche niedźwiedzie nocy.

Nad ulicami, rzędem,
czarne, kosmate,
będą się tarzać po domach do chwili,
gdy księżyc wybuchnie zza chmur, jak krater.
Świat ku światłu przechylili.

Blachy dachów dudnią bębniem.
W dół, w górę, nierówno się kładzie
perłowy lampas:
w prostopadłej gromadzie
przedmieścia lampy.

Przeciw niedźwiedziom to mało!
Gną się, kucają domki, zajazdy, bożnice
pod mroku cichego łapą.
Ach! Trzasnęłyby niskie pułapy!...
...ale już zajaśniało.
Pejzaż: Wienawa z księżycem.

Wędrowcze, masz towarzysza. Księżyc w pełni,
srebrny, daleki pójdzie odgad za twoimi kro-
kami. Powiedzie cię do miasta umarłych, gdzie
twoi bliscy leżą pod głazami i darnią. Osrebr-
rzy ci stare kamienice w rynku, widma ukaże
w kościele na Zamku, wreszcie znowu cię w po-
la wywiedzie przez ulicę Szeroką, przez Ka-
linowszczyznę i Czwartek.

To jest księżyc, towarzysz. Niech sobie poeci
mówią: tarcza, gołąb srebrny, korab nadziem-
ski. Dla ciebie to jest po prostu księżyc. Może
nawet księżyc z Twardowskim, może ze Świę-
tym Jerzym. Bo przecież świecił taki sam nad
ulicą, gdy matka opowiadała ośmioletniemu:
Święty Jerzy tam ze smokiem walczy. Bo prze-
cież to tu było w tym mieście, do którego wra-
casz, jak syn marnotrawny.

Wiatr, znowu wiatr się podrywa. Obaj, on i księ-
życ, ku cmentarzowi idą. Do ojców. A wiatr
głosy jakieś przynosi od wieżyc miasta.

Zegary, twarze nocy niewesołe,
hasło podają: pół — noc, pół — noc...
Dołem
place konopne, lniane,
ulice — długie mroku czółna,
lamp łańcuchami spętane.

U krańca Lublina czworokąt czarny
szumem poemat wiatrów skanduje.
Klony, brzeziny, kasztany, tuje
obsiadły wyspę umarłych.

Aleje głuche mamrocą nocą, jak rynny.
Blask błady gwiazdy samotnej opiera się
o cień,
o bluszcz, żałobny barwinek,
paprocie.

Krzyże z marmuru, anioły brązowe srogo
stanęły na piersiach trumien.

Pieje kogut.

Napisy z bramy cmentarza w pamięci za-
karbuj, zatnij: „Oto teraz w prochu zasnę —
z prochu wstanę w dzień ostatni”...

Napojony smutkiem, zamyślony i o świecie niewiedzący idzie wędrowiec miastem. A ono głucho. W głównej ulicy tu i ówdzie rozmowa spóźnionych przechodniów, tu i ówdzie brama zamykana trzaśnie.

Kroki jego spadają na kamienny bruk, mechaniczne, nieważne. A przecież idzie wśród dobrze mu znanych murów. W blasku latarni wzrok zadumanego mógłby odczytywać napisy na sklepach. W tym, narożnym, kupiono mu trąbkę dziecienną, gdy był maleńki. Przy tym samym żegnał się z matką i siostrą, wyruszając na front. A oto i dom, w którym przeżył chwile najłagodniejsze. Na drugim piętrze okno jest otwarte. Ktoś na pianinie gra.

A teraz ciemność. To nie księżyc skrył się w obłokach. To ogarnął cię, wędrowcze, mrok Bramy Krakowskiej. Zbudź się, zbudź, patrz dokoła! Za chwilę wejdiesz na rynek.

**Kamienie, kamienice,
ściany ciemne, pochyłe.
Księżyc po stromym dachu toczy się, jest nisko.
Zaczekaj. Zaczekajmy chwilę —
jak perła
wypadnie w rynku miskę —
miska zabrząknie.**

**W płowej nocy,
po kątach nisz głębokich
po bram futrynach i okien
załamany,
bez mocy,
cień fiołkowy uklęknie.**

**Gwiazdy żółte, które lipcowy żar ściął,
lecą — kurzawą — lecą,
firmament w złote smugi marszczą,
za Trybunałem
na ślepych szybach świecą
cichym wystrzałem.**

**Noc letnia czeka cierpliwie,
czy księżyc spłynie, zabrząknie,
czy zejdzie ulicą Grodzką w dół.
On się srebrliwie rozptywa
w rosie porannej, w zapachu ziół.
Jak pięknie!**

Kamienie, kamienie,
tętny ciemne, pochyle.
Księżyc po strzemiście dachu toczy się, jest nisko.
Zaczekaj, Zaczekajmy chwilę —

jak perła
wypadnie w rynku miskę —
miska zaprzęknie.

W głowie nocy,
po kątach nisz głębokich
po brzośtach i okien
załamany,
bez mocy,
cień żółkowy ukłęknie.

Gwiazdy żółte, które lipcowy żar ścięły,
lece — kurzawę — lece,
firmanent w złote smugi marszczy,
za tybunalem
na ślepych szpach świeca
cichym wystrzałem.

Noc letnia czeka cierpliwie,
czy księżyc spłynie, zaprzęknie,
czy zejdziesz ulicą Grodzką w dół.
On się szepcawie rozpływa
w rozbieżnej, w zapachu żółt.
Jak pięknie!

No, do ranka jeszcze daleko, choć w lipcu
świty są tak wczesne. Możesz jeszcze długo
tu stać i chłonąć nocne uroki.

Rynek. Tu dom Acerna, tu kamienica Sobie-
skich. A ot i narożnik ze lwami z kamienia.
Tu chodziłeś do szkoły. Pamiętasz, bo jakże
by nie pamiętać! Toż to tu właśnie, a nie gdzie
indziej przeżyłeś pierwszą chwilę poezji, wie-
czorem słuchając starego miasta.

Zamień wspomnienie w wiersz. Same pojęcia:
wspomnienie i poezja są sobie bardzo bliskie.

Wielki wiatr z wesołości
na czole żółtym promieniem
opada, jak piasek.

A teraz żółty wiatr napędzi,
bije w nią głębią ze spidu.
Dzwon wieszający
mącą metaforę kapiąc
zaczyna grać pod kocielonym brzytłem.

raz — i dwa — i trzy — — —

Oto wiersz:
Niebo odmienia się, choć wieczór nie ściął,
wiatr jeszcze szepce, nim uśnie.
Niebo fioletem szeleści.
Wiatr — już nie wiatr — uśmiech.

Z ulicy Dominikańskiej śpiew chóru,
dziewczęta chwalą Marię.
Z Archidiakońskiej do wtóru
samotnych skrzypiec arie.

Domów muzyczne milczenie
złączone z tęczy łukiem
na czoło kościoła promieniem
opada, jak pukiel.

A teraz ktoś ciszę napiął,
bije w nią pięścią ze spiżu.
Dzwon wieczorny
mocą metalu kapiąc
zaczyna grać pod kościelnym krzyżem:

raz — i dwa — i trzy — — —

Wędrowcze, nie tylko księżyc i domy, wiatr
i kościoły, gwiazdy i doły ulic. Idziesz, idziesz,
jeszcze jedną mijasz bramę, pniesz się w górę
zaułkami podzamcza, stajesz przed niskim
łukiem. Łuk jest w kratkach, a nad nim błyszczą
liktorskie różgi i topory. Minąłeś kraty, dzie-
dzińce zamkowe, przeszedłeś u stóp baszty
księcia Daniela.

Jesteś w zamkowej kaplicy. Klęknij. Skarbiec
to i serce Lublina, miasta Jagiellońskiego.

*Dziecko tak palcem wodzi po kieliszku, gdy
czyta...*

*Tu skąty malowana są tronem Dziewicy,
gdzie ludzkiej zaś podwójny Chrystus
dramatyczny
w dwa kielichy odmierza wino.*

*Święci x pasterki, Maria surowo,
kwiaty kapiące x wałek, odrzwi, nisz,
archanioła panczerem jasny — o czym
w promieniu światła
jakie apokalipsy tańszą się smakom, orłom!*

Żadna trąba nie woła.

Księżyc palce swe całą w mroku kościółka.

Za szybą migocą Orion.

W kościoła oknie na płask
błysnął wodą stojącą księżycą blask.

W ciemnym wnętrzu jest smuga białawego
szkliwa.

Nie wiadomo jak taka barwa się nazywa.
Chodzi, chodzi w ciemnościach
ruchomy światła korytarz,
jakby noc palcem srebrnym wodziła niebieska
po gotyckich łuków smukłości,
po freskach.

Dziecko tak palcem wodzi po książce, gdy
czyta...

Tu skały malowane są tronem Dziewicy,
gdzie indziej zaś podwójny Chrystus
ciemnolicy
w dwa kielichy odmierza wino.

Święci z pustelni, Mario surowa,
kwiaty kapiące z wnęk, odrzwi, nisz,
archaniele pancierzem jasny — o czym
w promieniu śnisz?
Jakie apokalipsy śnią się smokom, orłom?

Żadna trąba nie woła.

Księżyc palce swe cofa w mroku kościoła.

Za szybą migoce Orion.

Były czary i dziwy. Minęły, zrobiło się codzien-
nie, powszednio. Tylko ten księżyc...

Chyba czas już na ciebie. Trzeba zejść ulicą
Zamkową w mrok zaułków, potem wynurzyć
się z ciemności na ulicy Szerokiej, która napraw-
dę jest szeroka. A stąd, przez uśpione przed-
mieście, nogi same poniosą cię, nocny wędrow-
cze, w daleki świat. Porzuć mury dobrze ci
znane z czasów, gdyś biegał tu za drewnia-
nym kółeczkiem, z czasów, gdy zachwycony-
mi oczyma patrzyłeś na tłumne procesje Bo-
żego Ciała, gdy każda noc wigilijna była bar-
dziej srebrna niż w bajkach.

A teraz?

Ludzi tamtych już nie ma, ni czasu tamtego.
Ale, wędrowcze, cień towarzyszy ci, jak za-
wsze i noc jest ulana ze srebra poświaty.
Opuśćże to miasto z pogodą w sercu, tak, jak
je witałeś.

Chorągiewka na dachu śpiewa,
bladej gwiazdy wypęta pajak.
Latarnie w czarnych drzewach,
kołuszących się mrugają.

Ciepła woń płynie z piekarń,
a cisza z zamkniętych bram.
Gdyby pies na dalekim przedmieściu nie
szczekał,
byłbyś — jak nigdy — sam.

Sam, może jeszcze z rzeczułką,
której nie słyszeć,
choć w taką jasną noc z lazuru
i ona — niebios kochanka —
od zmierzchu aż do ranka
na pewno wzdycha
wśród murów...

Dobranoc miasto stare, dobranoc. Drogi białe
wychodzą stąd na północ, zwięzają się w ście-
żyny, ścieżyny rozlewają się w drobne strużki
steczek. Wędrowiec jest już tylko ciemnym
punkcikiem na jednej z nich.
Zniknął za wzgórzem.
Dobranoc, miasto,
dobranoc...

Dla uczczenia
99. rocznicy urodzin
Józefa Czechowicza
wydrukowano 99 tomików
ręcznie numerowanych

Numer

26.

na wykożyczenie maszyny typograficznej
Izbie Pamięci Drukarstwa
za pomoc w organizacji „urodzin”
Galerii Centrum w Lublinie
Dziękujemy

dobranoc...
Dobranoc, miasto,
Zniknął ze wzgórzem.
punkcikiem na jednej z nich.
staczkę. Wędrowiec jest już tylko ciemnym
żółty, śliczyny rozlewają się w drobne strużki
wychodzą stąd na północ, zwracają się w ście-
Dobranoc miasto stare, dobranoc. Drogi białe

Dla uczczenia
100 rocznicy urodzin
Józefa Czechowicza
wydrukowano 99 tomików
ręcznie numerowanych

Numer

26.

Dziękujemy
Galerii Centrum w Lublinie
za pomoc w organizacji „urodzin”
oraz
Izbie Pamięci Drukarstwa
za wypożyczenie maszyny typograficznej

Druk
Oficyna Wydawnicza WDR

Delegowany

Galerii Centrum w Lublinie

za pomoc w organizacji „urodzin”

—

Janie Panowie Drukarstwo

Druk

za wyjątkiem Oficyna Wydawnicza WDK

